Pod Mocnym Aniołem czyli Mocowanie się z Mocniejszym

Gdybym mogła tak po prostu opisać, co czułam wczoraj (17.1.14) w krakowskim kinie Pod Baranami, sama w środku pierwszego rzędu, więc niejako sam na sam z filmem Wojciecha Smarzowskiego, nieomal w samym filmie, byłoby mi łatwiej. Ale że nie ma takiej możliwości, muszę trochę pokluczyć. Nie, nie pokluczyć, zakluczyć, w sensie zaszyfrować.

Zresztą cóż innego zrobił sam autor powieści? Jerzy z powieści to niedokładnie Jerzy Pilch, autor powieści. A Jerzy z filmu, to Jerzy Roberta Więckiewicza w wizji Wojciecha Smarzowskiego wprawdzie na kanwie autobiograficznej powieści Jerzego Pilcha, ale to już całkiem inny Jerzy... Czy Jerzy Pilch rozpoznaje swojego bohatera? Czy identyfikuje się z nim? A czy to takie istotne?

http://www.youtube.com/watch?v=VzWr1XQYa-w

Jak bardzo różni się opis sceny od opisywanej sceny w genialny sposób pokazał reżyser przemieniając na oczach widza opis w obraz. A chwyt ten powtarza wielokrotnie. W ogóle film jest coraz bardziej kręceniem się w kółko, samonakręcającą się spiralą, widz, a już zwłaszcza widz w pierwszym rzędzie, czyli ja, czuje się jak na coraz szybciej kręcącej się karuzeli, z której nie sposób wyskoczyć. Główny bohater, Jerzy, pije, trafia na odwykówkę, wychodzi, pije, wraca, wychodzi, pije, wraca, wychodzi... Czy choć raz zrobi coś innego, niż podjechanie taksówką spod odwykówki wprost pod bar "Pod Mocnym Aniołem", żeby się wreszcie napić?

Obraz przeskakuje obraz, raz ostry, raz rozmazany, ludzie się mylą, twarze zlewają, kto tu?... właściwie?... z kim?... Głowa się kiwa, czas plącze: "Która to godzina? Szósta? Ale wieczorem, czy rano?" - "Panie, jest szósta w południe!"... Szósta w południe??? Nic!... Byle chlapnąć!... Sekwencje niczym namolny pijacki bełkot uparcie się powtarzają, kolory intensywnieją i blakną, raz jest śmiesznie, raz straszno, czy to jeszcze trzeźwe wspomnienie czy już majaczenie pamięci zachlanej, a może przebłysk geniuszu, talent podrasowany...?... Czy pisze między piciem, czy pije między pisaniem? - pyta lekarz, na co Jerzy może tylko wzruszyć ramionami. Czy kolejność ma tu jakiekolwiek znaczenie? Skoro i tak wróci do punktu wyjścia i wpadnie w ten sam zaklęty krąg nawyku? I wróci przed oblicze lekarza, który jest tak samo bezsilny wobec nałogu swoich podopiecznych jak oni sami?

"*Na ogół lubiłem rozmowy z doktorem Granadą, choć niekiedy przeistaczały się one w koszmar czczej formy. Najdotkliwszy stan rzeczywistości: nieprawdziwość bezobjawowa. Doktor Granada wygłaszał rozumne, gładkie i z pozoru przekonujące kwestie godne ordynatora oddziału deliryków. Ja skwapliwie wypowiadałem prostackie paradoksy, jakbym pragnął najdobitniej poświadczyć, iż część mych komórek mózgowych obumarła i ich miejsce wypełnia nieaktywna tkanka łączna zwana glejem. Obaj nie dotykaliśmy istoty rzeczy, obaj zdawaliśmy sobie sprawę, iż nie dotykamy istoty rzeczy, obaj byliśmy udręczeni nieuchwytnością istoty rzeczy.*"*[1]*

Pamiętam jak w szkole podstawowej zaśmiewaliśmy się z popularnego wpisu do pamiętników: "Ku pamięci"... ku pamięci, kupamięci, kupa mięci, kupamięci, ku pamięci, kupa mięci... dzieci uwielbiają takie fizjologiczne dowcipy. Zresztą szybko z nich wyrastają. Fizjologia staje się sprawą intymną szczelnie krytą za zasłoną wstydu. Chyba że...? Chyba że dziecko w przyszłości stanie się alkoholikiem, alkohol rozmiękczy mu mózg, a rozmiękczony mózg przestanie kontrolować i czynności fizjologiczne, i poczucie wstydu, i - ponad wszystko - picie.

Tak, to brzmi strasznie: "dziecko, które w przyszłości stanie się alkoholikiem". W pewnym sensie jest to naruszenie głębokiego tabu, dziecko jest niewinne, nie pije alkoholu. A w każdym razie nie powinno i faktycznie zdarza się to niezwykle rzadko. A jednak z jakiegoś procenta dzieci wyrosną uzależnieni od procentów (w tej chwili szacuje się ich ilość w Polsce na ok. 900 tys.). Może dlatego, że w domu się napatrzyły? A może wciągną ich - ich młodociani koledzy? A może bo tak? Tak czy tak w którymś momencie się zacznie. A skończyć będzie niezwykle trudno. Pijący

piją, bo piją i nie umieją przestać.

http://www.youtube.com/watch?v=bT6k_1ej92A

O tym jest film. Siedzę w kinie i jestem w filmie, scena za sceną. A zarazem odbywam podróż w czasie. To film dla mnie. Czas zatoczył krąg i znowu jest rok 1981, w Polsce trwa karnawał Solidarności. W sklepach poza octem i musztardą prawie nic, ale wódki nie brakuje, monopolowe, Pewexy... A jeśli pora nie ta, to są meliny, *open 24h*.

W moim prywatnym wspomnieniu równolegle do filmu taka scenka: w mikroskopijnym teatralnym mieszkanku urządzamy z moim ukochanym przyjęcie. Nie pamiętam na jaką okoliczność, bo przyjęć urządziliśmy wiele, ale to musiało być jakoś tam ważne, bo mój ukochany obiecał solennie, że się nie upije. I faktycznie, trzon towarzystwa - wesoła trupa artystów sceny - pije równo. Dwie, trzy osoby mało lub wcale, ja sączę słabego drinka na soku pomarańczowym i bawię się, i nie bawię... Mój ukochany ostentacyjnie omija kolejki. Jest tłoczno, ale przecież on pilnuje siebie, a ja jego. Jest dobrze! Nie pije!

A jednak jest coraz bardziej pijany. Ki diabeł? Z poczucia solidarności? Z wydychanego powietrza? Skąd??? Staję się czujniejsza. Nasze mieszkanko jest tak maleńkie, że minilodówkę trzymamy przed drzwiami wejściowymi. Na klatce schodowej. Cały budyneczek należy do teatru, więc nikt obcy oprócz nas, kilkorga mieszkańców, tam nie wchodzi, może sobie stać. Stoi tam też nasza niewielka szafka. I nowe piękne buty z cholewami do jazdy konnej, duma mojego ukochanego, jeździ do stadniny pod Kraków.

Od czasu do czasu ktoś wychodzi po coś z lodówki, mój ukochany też. W drzwiach wejściowych staje wtedy nasza wspólna przyjaciółka, zaprzyjaźniona aktorka z innego teatru - niepijąca a w każdym razie bardzo niewiele pijąca (trzymamy się razem, czasami też spotykamy się w czwórkę z jej partnerem, nota bene zdeklarowanym abstynentem, nie wszyscy w PRL-u pili, nawet nie wszyscy artyści, ale ostatnio coś się między nimi knoci, nigdy go nie ma). Czemu ona za każdym razem za nim idzie? Następnym razem postanawiam się temu przyjrzeć. O, znowu wychodzą, to tylko trzy kroki, już... I gdy on jest na zewnątrz, a ona w drzwiach, robię te trzy kroki bardzo szybko i ja.

Ona w drzwiach tak, że zasłania, co się dzieje za nimi, a on...? On kuca i pociąga prosto z... buta! Ma tam ukrytą butelkę!... To już drugi rok, jak próbuję sobie dać radę z nałogiem mojego ukochanego, utalentowanego aktora, odtwórcę wielu świetnych ról. Prywatnie pełnego uroku, dowcipnego, przystojnego młodego mężczyzny. Uwielbiam go. I wiem, że nie mam szans. Zrobiłam już wszystko, co w mojej mocy. Radziłam się dotkniętych problemem znajomych. Konsultowałam się z psychiatrami. Przeczytałam literaturę na temat (po niemiecku, po polsku nie znalazłam nic)...

Byłam tak zaskoczona, że dech mi zaparło, poczułam się zdradzona na dwie strony. Więc to tak? Udałam, że nic nie widzę, nie będę przecież psuć zabawy, ale w duchu powiedziałam do siebie: A, weź, weź go sobie! Jest twój! Przekonaj się teraz ty, jak to jest, gdy oszukuje, okłamuje, a ty czujesz coraz większą bezradność, bo nałóg jest mocniejszy od wszystkiego, a najbardziej od miłości, a ty widzisz, jak go niszczy i nic nie możesz zrobić. A, zresztą, miłość miłości nierówna, może twoja będzie mocniejsza?

Książka Jerzego Pilcha kończy się happy endem. Film nierozstrzygnięciem. Nasze drogi rozeszły się wkrótce, choć nie przestaliśmy się lubić i przez te wszystkie lata spotykać. Poza tym widuję go w teatrze i w filmach. A oni? Zostali rodzicami, małżeństwem. Teraz już małżeństwem rozwiedzionym. Nie wiem, co przeżyła, bo nawet jeśli się czasami spotkałyśmy, nie rozmawiałyśmy na ten temat. To był temat tabu. Osoby współuzależnione tak mają. Kryją alkoholizm alkoholika. A szkoda, bo mogłyby mu - i sobie - pomóc. Gdyby zdołała dokonać tego, żeby on sam zechciał. Bo nie zechciał. A to jest warunek.

O tym jest film. Dla mnie doskonały. Nie, mam pytań. Te wszystkie krytyki, wybrzydzania, "*Główny zarzut polega na tym, że Smarzowski się powtarza.*" (Błażej Hrapkowicz, Filmweb), "*Czegoś ważnego w '**Pod Mocnym Aniołem***'

zabrakło." (Paweł T. Felis, Co jest grane, 17.1.2014), "*Smarzowski przedawkowany.*" (Tadeusz Sobolewski, GW, 17.1.2014)... Dla mnie jest w sam raz. Jest dokładnie tyle nut, ile trzeba. Ni mniej, ni więcej. Bo pokazał - a wyobrażałam sobie jaka to musiała być trudna praca dla jego twórców - kilka pięter alkoholowych den. Nie, tego dna den nie zaznałam, aż tam nie zajrzałam. Wystarczy mi film. Wystarczy, że wiem o czym jest.

http://www.youtube.com/watch?v=zW3VEVsH8OA

Żeby taki film się udał, musi być sumą bezdyskusyjnych talentów. I tak właśnie jest. Smarzowski ma swoich stałych odtwórców. Dobiera sobie podobnych. Zagrali koncertowo. To doborowa orkiestra! Dołączył do nich młodziutki Jago Cechnicki, niby rólka mała - gra 9-letniego Jerzego - ale scenka kapitalna, jedna z tych niewielu tragi-zabawnych, które powodują, że film jest tak zniuansowany. U boku wybitnej aktorki. I wielkiego aktora. Obiecałam sobie, że o tym napiszę, bo to wnuk mojej przyjaciółki. Po prostu wygrał casting. Brawo, Jago!

*

Noworoczny wywiad z Wojciechem Smarzowskim ze zwiastunem świątecznym:

http://www.youtube.com/watch?v=9QpOWBMTopk